

Drogi Ojciec Melchiorze i Przyjaciele misji !

Minęło trochę czasu od wysłania ostatniego mojego listu z dalekiej Boliwii . Pozdrawiam na początek wszystkich, którzy będą czytali ten list, a w sposób szczególny tych, którzy modlą się w mojej intencji. Ja też modłę się za Was i intencji waszych rodzin.

Tutaj gdzie mieszkam w tropiku, powoli dobiega końca pora deszczowa. Nie znaczy to że nie będzie padało. Nie będzie padało tak intensywnie i może nie każdego dnia .

Tego roku pora deszczowa odcisnęła swoje piętno na wielu którzy mieszkają w parafii. Nasze rzeki mają to do siebie, że po pierwsze nie są w żaden sposób uregulowane , a po drugie, szybko wzbiera w nich woda, rozlewa się na dużym terenie płynąc małymi rzeczkami zabierając jak to woda, wszystko co napotka i za kilka godzin opada pozostawiając zniszczenie. Bardzo często nie pozostawia nic .

Tak też było tego roku. Sytuacja powtarzała się 5 razy. Kiedy wezbrała pierwszy raz, sytuacja zrobiła się groźna. Jeden ze współpracowników, z którymi jestem, O. Krzysztof, który w październiku skończył 81 lat pojechał odprawić Mszę św. w jednej z wiosek i kiedy zaczął wracać znalazł się na kawałku terenu, gdzie nie było wody. Między strumieniami, gdzie głębokość wynosiła mniej więcej 160 / 170 cm . Nurt wody był dosyć mocny. Bał się że może go porwać. Musiał więc tam nocować czekając do następnego dnia aż poziom wody opadnie.

Może jeszcze jedna historia. Kiedy przed miesiącem poziom wody podwyższył się jeszcze bardziej , zorganizowaliśmy z ludźmi z jednej z wiosek pomoc dla tych których woda oddzieliła od świata i pozostali 4 dni bez kontaktu . Popłynęliśmy ślizgaczem, którym pływam na rzeki, jest to zawsze trochę niebezpieczne dlatego, że woda płynie z dużą prędkością i niesie z sobą wszystko co napotkała po drodze, także drzewa . Kiedy jednak dopłynęliśmy z wielkimi problemami okazało się, że nie jest źle. Woda oddzieliła ludzi od świata pozostawiając ich jakby na wyspie, gdzie nie było śladów powodzi. Kiedy zaproponowałem mieszkańcom, że możemy zabrać ich tam gdzie jest bezpiecznie, jeden z nich, zaskakując mnie odpowiedział : „ Ojczulku moja żona i dzieci mogą poczekać, ale te 8 worków z liśćmi koki mogłyby Ojciec przewieźć”. Niestety dla niego, jednak odmówiłem i zabraliśmy dzieciaki z innej rodziny. Wracając , pomodliłem się jeszcze w innej wiosce nad zmarłym chłopakiem. Chorował na padaczkę i kiedy woda wezbrała nocą, dostał ataku, a że nie było nikogo z nim , zatonął. Później jeszcze wiele razy jeździliśmy do nich z młodzieżą zawożąc w baniakach wodę i jedzenie . Dwa tygodnie temu otrzymaliśmy z Caritas Boliwii trochę jedzenia , koce odzież. Dzięki temu mogliśmy pomóc tym zalanym przez wodę z bliska, ale także tym z daleka (200 km – woda) gdzie pływamy. Płynąc do nich mogliśmy zostawić każdemu po trochu, po trochu, bo łódka którą mamy oprócz ślizgacza ma tylko 11 m długości i 1 m szerokości. Nie wejdziesz więc za dużo, a wspólnot które potrzebują jest wiele . Zostało jeszcze trochę ryżu , makaronu i ciuchów. Myślę, że z Bożą pomocą zdobędę pieniądze na benzynę i w maju popłynę jeszcze raz. Teraz Wielki tydzień, więc jak wszędzie wiele zajęć, tym bardziej, że jak już kiedyś pisałem mamy 7 kaplic i duże odległości.

Kończąc jeszcze raz pozdrawiam wszystkich i na Święta Zmartwychwstania naszego Pana życzę, aby Zmartwychwstały Jezus dodawał wszystkim potrzebnych sił , aby na co dzień być prawdziwymi Chryścjanami i Polakami. Dziękuję , bardzo dziękuję za modlitwę i pomoc. Ojciec Melchiorze , bardzo dziękuję za wszystko co robi Ojciec dla nas którzy mieszkamy z dala od Ojczyzny. Bardzo dziękuję Ojcu Błażejowi Sekuli za intencje mszalne . Modle się za Was.

O. Eryk Katulski

Ps. Przesyłam kilka zdjęć.

Chipiriri , Boliwia 2011





